

Misja ostatniej szansy

Gdyby szukać w historii pontyfikatu Jana Pawła II dokumentów przełomowych, takich, które wydobywają z przebogatego dziedzictwa chrześcijańskiej myśli nowe akcenty, które z nową energią kierują kroki Kościoła na szlaki już dawno przetarte, a przecież tak bardzo fascynujące swoją głębią i aktualnością skrywanych treści, to należy do nich niewątpliwie *Novo millennio ineunte* – List apostolski na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Niezwykła waga tego stosunkowo krótkiego dokumentu wiąże się przede wszystkim z tym, że za pomocą bardzo prostych niezwykle precyzyjnych słów Papież kreśli w nim program dla Kościoła wkraczającego w trzecie tysiąclecie, a mówiąc dokładniej, ukazuje to, co należy do jego istoty, co stanowi absolutną podstawę i fundament jego dynamizmu i wszelkiej apostolskiej aktywności. W sposób niezwykle mocny i poruszający wybrzmiewają w nim słowa, które jak refren, na różne sposoby pojawiają się praktycznie w każdym akapicie: Kościół swoją tożsamość odnajduje poprzez *kontemplację oblicza Chrystusa*. „Czyż zadanie Kościoła – pyta Papież – nie polega właśnie na tym, że ma on odzwierciedlać światłość Chrystusa we wszystkich epokach dziejów i sprawiać, aby blask Jego oblicza zajaśniał także pokoleniom nowego tysiąclecia? Nasze świadectwo byłoby jednak niedopuszczalnie ubogie, gdybyśmy sami jako pierwsi nie byli tymi, którzy *kontemplują oblicze Chrystusa*” (NMI 16). „Gdybyśmy (...) mieli wyrazić najwięcej samą istotę wielkiego dziedzictwa Jubileuszu – podkreśla również Ojciec Święty – nie wahałbym się stwierdzić że jest nią *kontemplacja oblicza Chrystusa*” (NMI 15).

Tym, co szczególnie uderza w powyższych słowach Jana Pawła II, jest fakt, że Papież, wzywając cały Kościół, a zatem wszystkich wiernych do kontemplacji oblicza Chrystusa, nie używa słowa *kontemplacja* tylko w znaczeniu ogólnym, jako swego rodzaju *spojrzenie wiary utkwione w Jezusie Chrystusie* (por. KKK 2715), ale przede wszystkim przywołuje je w takim sensie, w jakim używali go mistycy i święci Kościoła – jako szczególny rodzaj modlitwy nadprzyrodzonego skupienia i prostego zjednoczenia z Bogiem, udzielany przez Niego tym duszom, które, dążąc do świętości, wytrwale i wiernie szukają go na drogach modlitwy i życia sakramentalnego. „Wielka tradycja mistyczna Kościoła zarówno Wschodniego, jak i Zachodniego – pisze Papież – potrafi nam wiele powiedzieć na ten temat. Ukazuje ona, że modlitwa może się rozwijać niczym prawdziwy dialog miłości i doprowadzić do tego, że człowiek zostanie całkowicie ovladnięty przez Boskiego Umiłowanego, że będzie wrażliwy na wszelkie poruszenia Ducha i z dziecięcą ufnością zawierzy się sercu Ojca (...). Jest to droga wspomagana nieustannie przez łaskę, która jednak wymaga zdecydowanego wysiłku duchowego i wiedzy nieraz przez bolesne doświadczenia oczyszczenia («noc ciemna»), ale na różne możliwe sposoby doprowadza do niewyrażalnej radości, przeżywanej przez mistyków jako «unia oblubieńcza»” (NMI 33).

To wezwanie do kontemplacji, które wypowiada Ojciec Święty, a które tak naprawdę jest wezwaniem do głębokiego, mistycznego życia w Bogu – perspektywą drogi do świętości, nakreśloną ręką Namiestnika Chrystusa na ziemi jako wezwanie stające przed wszystkimi wierzącymi – niesie w sobie pewien niezwykle istotny aspekt. Przede wszystkim ujawnia osobiste i bardzo intymne doświadczenia samego Jana Pawła II, który u kresu swojego życia jest już nie tylko papieżem-filozofem-teologiem, ale przede wszystkim papieżem-filozofem-mistyką. I właśnie jako mistyk, który ukrzyżowany cierpieniem i niemocą swojej fizyczności, zanurzony w samotność i opuszczenie ciemnej nocy ducha, bardziej niż ktokolwiek inny doświadczył słodczy modlitweno zjednoczenia z Bogiem i, dzięki temu, zobaczył również drogę, która rysuje się przed Kościołem i jego dziećmi u progu trzeciego tysiąclecia. Droga ta streszcza się w pewien sposób w słowach, które nieco wcześniej

wypowiedział jeden z największych teologów XX wieku, Karl Rahner: „Chrześcijanin przyszłości będzie mistykiem, albo go w ogóle nie będzie”¹.

„Drodzy Bracia i Siostry – zwraca się Papież do wszystkich wierzących – nasze chrześcijańskie wspólnoty winny zatem stawać się *prawdziwymi »szkołami« modlitwy*, w której spotkanie z Jezusem nie polega jedynie na błaganii Go o pomoc, ale wyraża się też przez dziękczynienie, uwielbienie, adorację, kontemplację, słuchanie, żarliwość uczuć aż po prawdziwe »urzeczenie« serca. Ma to zatem być modlitwa głęboka, która jednak nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach doczesnych, jako że otwierając serce na miłość Bożą, otwiera je także na miłość do braci i daje nam zdolność kształtowania historii wedle zamysłu Bożego” (NMI 33). To zadanie, które Jan Paweł II postawił przed Kościołem u progu nowego tysiąclecia z jeszcze większą siłą wybrzmiewa dzisiaj, kiedy jego następca na Stolicy Piotrowej, Benedykt XVI, podczas swojej drugiej pielgrzymki do rodzinnego kraju wypowiada niezwykle trafne i mocne słowa, diagnozujące kondycję duchową znacznej części współczesnego, europejskiego społeczeństwa: „To nie tylko fizyczna głuchota w znacznym stopniu oddziela ludzi od życia społecznego. To brak wsłuchania w Boga, na jaki cierpimy w naszych czasach. Po prostu nie potrafimy Go już słuchać – mamy zbyt dużo innych częstotliwości w swoich uszach. To, co się o Nim mówi, wydaje się przestarzałą wiedzą, niepasującą do naszych czasów. Z niedosłyszeniem lub wręcz głuchotą wobec Boga znika również nasza zdolność mówienia z Nim i do Niego. W ten sposób braknie nam decydującej percepcji. Nasze wewnętrzne zmysły grożą obumarciem. Wraz z tą utratą percepcji w drastyczny sposób zostanie zredukowany kąć widzenia rzeczywistości. W groźny sposób będzie zredukowana przestrzeń naszego życia”². Ten sugestywny obraz może niepokoić tym bardziej, że nie jest to tylko rachunek z niewiary wystawiony jakiejś części, a nawet większości zlaicyzowanego społeczeństwa zachodniego. Diagnoza Benedykta XVI kieruje się także, a może przede wszystkim ku współczesnym chrześcijanom, i odczytana w perspektywie słów z *Novo millennio ineunte* zdaje się wskazywać na bardzo istotną zależność: Przyszłość i kształt europejskiej cywilizacji, jej rozwój lub stopniowa degeneracja i karłowacenie zależy przede wszystkim od tego, jaki kształt przyjmie życie duchowe chrześcijan w trzecim tysiącleciu. Tylko głęboka, mistyczna więź z Bogiem, tylko autentyczne zanurzenie w Bogu – otwartość na działanie Ducha Świętego, na nowe tchnienie łaski przychodzące poprzez serce Kościoła – tylko rzeczywiste życie modlitwą tych, którzy nazywają siebie uczniami Chrystusa, może otworzyć zasklepione głuchotą uszy współczesnego człowieka. I jest to w pewnym sensie **misja ostatniej szansy** dla Europy i jej mieszkańców. Albo chrześcijanie podejmą program nakreślony przez Jana Pawła II i zanurzą się w źródłach autentycznej modlitwy, albo nigdy nie odsłonią się żywotne korzenie tej tradycji i tych wartości, które od samych początków wyznaczały kształt europejskiej kultury. Wtedy jednak tryumfalne przekonanie o jej nieśmiertelnej żywotności prędzej czy później wyląduje na śmietniku historii jako dawno wygasły mit, czasami tylko odgrzebywany błędzającymi rękami nielicznych, głodnych swej prawdziwej tożsamości chrześcijańskich szperaczy.

Aleksander Bańka

¹ Cyt. za: J. Ratzinger, *Sól ziemi*, tłum G. Sowiński, Kraków 1997, s. 229.

² Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. w Monachium 10 IX 2006 r.*